

EUROPA CHRISTI

NR 30 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 26 lipca 2020

W KIERUNKU BOGA

KS. IRENEUSZ SKUBIŚ

Ojcze nasz – to najpiękniejsze wyznanie, którego nauczył Syn Boga – Zbawiciel – Jezus Chrystus.

W tych słowach mieści się treść dotycząca człowieka, który ma Ojca, ale przez słowo „nasz” – mówi nam ona, że mamy braci. Te słowa świadczą o tym, że człowiek ma w sobie zakodowaną rodzinność i ideę braterstwa. Przy tym w kontekście przykazania: „Będziesz miłował”, zawsze pojawia się słowo bliźni, czyli brat, siostra.

Dochozimy od określenia rodziny do pojęcia narodu i państwa. W normalnym sposobie myślenia te słowa należą do podstawowych pojęć, które muszą towarzyszyć człowiekowi, budującemu uporządkowany sposób życia społecznego. Punktem wyjścia są rodzina – naród – państwo. Naturalnym łączem jest zawsze miłość, a także prawo i spr-

wiedliwe uporządkowanie stosunków międzyludzkich.

Cywilizacja chrześcijańska jest zakorzeniona w ewangelicznym przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Dlatego zdrowy patriotyzm jest cnotą chrześcijańską. Polska zasłynęła wielkimi Polakami, którzy bez granic kochali Boga, a po Bogu najwięcej kochali Polskę. Tak zwykł mówić sługa Boży kard. Stefan Wyszyński, takim wielkim patriotą był także św. Jan Paweł II.

W tym numerze dodatku *Europa Christi* znajdziemy artykuł, który mówi o wielkim polskim męczenniku – św. Andrzeju Boboli, także wielkim miłośniku ojczyzny. To już nie tylko z woli ludzkiej, ale z woli Boga św. patron Polski przychodzi, by przypomnieć, że Bóg w swojej miłości do Polski powierza mu troskę o Ojczyznę.

Znajdziemy też uzasadnienie IV Kon-

gresu „Europa Christi – Mundus Christi”, który podejmuje bardzo ważne tematy. Sam główny tytuł kongresu jest bardzo wymowny: „Wartości chrześcijańskie podstawą ładu międzynarodowego”, a potem uszczegółowienie z podtytułem: „Wartości cywilizacyjne dla Trójmorza – o powrót do normalności”.

W części poświęconej chrześcijańskiej ekonomii zamieszczamy **do dyskusji** artykuły, które powinny pomóc wyjaśnić drogi i sposoby przeprowadzenia Polski przez bezdroża kryzysu gospodarczego, którego już doświadcza nie tylko Europa, ale i cały świat z powodu światowej pandemii. Właśnie zdrowe i mądre zamyślenie przedstawione uczciwie przez patriotycznie myślących Polaków stanowi zaproszenie prowadzące do jedności w duchu słów Chrystusa: „Prawda was wyzwoli” (J 8, 32). ■

UWAGI NA TEMAT BEZROBOCIA

JAN MICHAŁ MAŁEK

Aby mówić o bezrobociu, czyli o tym, co zgodnie ze znaczeniem i rozumieniem tego słowa w języku polskim oznacza ono w odniesieniu do człowieka, a mianowicie „brak roboty”, czyli brak pracy, przypomnijmy wprawdzie, że ludzka praca „jest zjawiskiem naturalnym nierozłącznym z ludzkim bytem i polega na złożonej aktywności umysłowo-fizycznej człowieka dla podtrzymania go przy życiu i polepszania bytu”.

Z perspektywy chrześcijańskiej człowiek stworzony na podobieństwo swego Stwórcy posiada, między różnymi zdolnościami od Niego otrzymanymi, również zdolności twórcze, z których może korzystać jedynie przez pracę.

Wykonywanie pracy przez człowieka

Z perspektywy chrześcijańskiej człowiek stworzony na podobieństwo swego Stwórcy posiada zdolności twórcze, z których może korzystać jedynie przez pracę

i korzystanie przez niego z jej owoców w postaci własności stanowi jedno z podstawowych praw naturalnych, a polepszanie swego bytu, leżące w naturze człowieka, odbywa się poprzez zaspokajanie różnych ludzkich potrzeb. Nigdy jednak

wszyscy ludzie nie osiągną dobrobytu. Jak zapowiedział Chrystus, „ubogich zawsze mieć będziecie” (J 12, 8) i nigdy wszystkie ludzkie potrzeby, które są nieograniczone, nie mogą zostać zaspokojone. Gdy jedna z nich zostaje zaspokojona, powstaje zaraz inna, nowa. A zaspokojenie każdej potrzeby wymaga wkładu pracy. Z tego prostego powodu pracy do wykonania nigdy nie może zabraknąć, a ten, kto chce pracować, ma nieograniczone pole do działania i pracę od razu znajdzie chyba, że pod pojęciem „praca” rozumiane są („odpowiedniej” wysokości) zarobki i dochody z pracy. W rzeczywistości, gdy jest mowa o kimś, kto szuka

Dokończenie na str. VI

PRZYJMIJMY Z WIARĄ PATRO

Świadectwo ks. prał. Józefa Niżnika,
kustosza sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Strachocinie

Dnia 16 maja przeżywaliśmy liturgiczne święto św. Andrzeja Boboli, patrona Polski. Z tej racji wielu Polaków ponownie sięgało do opracowań, aby dowiedzieć się czegoś więcej o tym świętym.

„Będę głównym patronem?”

Postanowiłem i ja, świadek spotkań ze św. Andrzejem, podzielić się wiedzą, którą dysponuję, a która nie jest nigdzie opublikowana. Tę wiedzę zdobyłem dzięki św. Andrzejowi, który wyjaśnił mi niektóre sprawy dotyczące jego życiorysu, a także roli i misji, jakie ma spełniać w naszym narodzie.

Jedną z tych spraw, którą chciałbym się podzielić, dotyczy jego patronatu nad ojczyzną. Sprawa bardzo delikatna i wrażliwa. Jak rozumieć jego objawienie w Wilnie z roku 1819? Czy główny znaczy najważniejszy? A jeśli tak, to co z tymi, którzy już są głównymi: Maryją Królową Polski, św. Wojciechem, czy św. Stanisławem? Czy ktoś komuś ma ustąpić miejsca? A może w tej sprawie chodzi o inne rozumienie?

Boję się, byśmy idąc tym tokiem myślenia, nie usłyszeli tego, co faryzeusze, którzy przyszedli do Jezusa i pytali: czyją żoną po śmierci będzie kobieta, która miała siedmiu mężów na ziemi (por. Mk 12, 23). Jezus im rzekł: jesteście w błędzie, nie rozumiecie Pisma ani mocy Bożej? (por. Mk 12, 24). A co powiedział by nam Jezus, gdy główny patronat nad ojczyzną chcemy sprowadzać do tego, który z patronów jest ważniejszy?

Czciciele św. Andrzeja sprawa patronatu nurtuje, bo wiedzą, że święty związał go z pomyślnością ojczyzny. Stąd, ilekroć Polskę nawiedzają bolesne wydarzenia, sprawa patronatu wraca jak bumerang. Podobnie jest i tym razem, gdy nawiedza nas epidemia. Być może dlatego jedna z redakcji zwróciła się do mnie, abym napisał artykuł o św. Andrzeju w nawiązaniu do epidemii.

„Już nim jestem”

Po tej prośbie, jak zawsze, gdy sprawa dotyczy św. Andrzeja, na modlitwie zwró-



Św. Andrzej Bobola

ciłem się do niego z prośbą o pomoc. Tym razem także poprosiłem go, aby natchnął mnie tak, o czym mam napisać i powiedzieć, właśnie zrodził się temat o „głównym patronie ojczyzny”. Wpierw wyjaśnił, że on nim jest, bo taką godnością obdarzył go Bóg i zlecił mu opiekę nad polskim narodem. Zapytałem więc: kim wobec tego są ci, których czcimy, jako głównych? Św. Andrzej powiedział, że oni też są główni, ale ich wybrali ludzie, a on jest patronem ojczyzny z woli Boga. Nie wiedziałem, jak o tej prawdzie napisać. Byłem w rozterce. Ale święty znowu przyszedł z pomocą. Otrzymałem w tym czasie książkę z objawieniami Fulli Horak, mistyczki z XX wieku. Czytając, natrafiłem na opis jej spotkania ze św. Andrzejem 3 maja 1938 r. Dech mi wręcz zaparło po przeczytaniu tych słów. Mistyczka pyta: Czy będziesz patronem Polski? On odpowiada: już nim jestem. Spotkanie z Fullią Horak miało miejsce kilka tygodni po kanonizacji św. Andrzeja. Wtedy sprawa patronatu

była bardzo głośna, dlatego mistyczka o to zapytała. Nie było jeszcze żadnych nominacji ani potwierdzeń tej kwestii ze strony Kościoła, a on mówi...już jestem patronem. To jeszcze bardziej utwierdziło mnie, w tym, co mi przekazał. Ale zrodziło się kolejne pytanie: dlaczego w obecnym okresie epidemii dopomina się, aby o jego patronacie napisać Polakom?

Przypomina o sobie zawsze, gdy potrzebujemy pomocy

16 maja 1987 r., podczas objawienia w Strachocinie powiedział do mnie: „Zacznijcie mnie czcić”. Dzięki temu w tym miejscu powstało nowe miejsce kultu św. Andrzeja, a teraz jest to jego sanktuarium. Z czasem zrozumiałem, że objawiał się on po swojej śmierci, gdy Polska znajdowała się w niebezpieczeństwie. Tych ważnych objawień było trzy: w Pińsku w 1702 r., w Wilnie w 1819 r. i w Strachocinie 1987 r. Każde z nich dotyczyło ojczyzny. Pińsk uratował przed protestanckimi Szwedami. W Wilnie, gdy Polska była pod zaborami, powiedział, że ojczyzna odzyska niepodległość. W Strachocinie zaoferował zaś pomoc na obecne czasy, ale wyznaczył za nią swoistą cenę: „Zacznijcie mnie czcić...”, dał też znać o sobie podczas Cudu nad Wisłą w 1920 r. Za udział w tym zwycięstwie został kanonizowany w 1938 r. Trumna z jego relikwiami znajduje się w sanktuarium narodowym w Warszawie.

Odwołania do wydarzeń historycznych naszego narodu powinny nam uświadomić, że św. Andrzej z woli Boga spełnia ważną rolę wobec ojczyzny. Spełniał ją kiedyś, ma spełniać i dzisiaj. W takim duchu odbieram jego objawienie w Strachocinie pod koniec XX wieku. Jako naród byliśmy wówczas zachwyceni wyzwoleniem z niewoli radzieckiej i pełni nadziei z otwarcia na Zachód, ale nie dostrzegaliśmy jeszcze nowych zagrożeń dla narodu. Święty Andrzej właśnie wtedy się objawił i powiedział: „Zacznijcie mnie czcić”.

Wikipedia

NAT ŚW. ANDRZEJA BOBOLI

Objawienie to zostało wtedy odebrane w kategoriach sensacji i nie poruszyło Polaków. Ale on stworzył narodowi kolejną okazję i przypomniał o sobie, gdy został ustanowiony patronem Polski w roku 2002. Jednak i ta, nawet papieska nominacja przeszła bez większego rozgłosu. Ci, którzy kochali św. Andrzeja, skoncentrowali się wtedy na tym (i do dzisiaj często o tym debatują), że nie został on zaliczony do grona głównych patronów, obok Matki Bożej – Królowej Polski, św. Wojciecha i św. Stanisława. Jednocześnie nie wykorzystali tej nominacji, aby zaowocował duchowy dar papieża Polaka dla rodaków na nowe tysiąclecie wiary. To – niestety – w wielu sercach pokutuje do dziś.

A jednak św. Andrzej jest dla nas niezwykle ważny, czy to się komuś podoba czy nie, czy to akceptuje czy odrzuca. To sam Bóg czuwa, abyśmy o św. Andrzeju nie zapominali. Od czasu do czasu wkracza on wprost w nasze dzieje i dokonuje rzeczy niezwykłych. Tak było również w 2015 r., gdy jego czciciele zorganizowali pielgrzymkę do Strachociny, aby się modlić o pomyślność w wyborach. Byli najpierw w maju, potem w październiku. To, o co

bo jestem głęboko przekonany, że wpisują się one także w jakiś Boży plan wobec Polski. Może chodzi nie tylko o perspektywę zachowania wiary w naszym kraju, ale także o to, aby Polska nadal była „przedmurzem chrześcijaństwa”...

Dlaczego teraz o jego patronacie?

Jakże wymowne są słowa, które przekazał św. Andrzej podczas objawienia się Fulli Horak. Są bardzo ważne także w kontekście obecnej epidemii, która nawiedza świat i Polskę. Św. Andrzej powiedział wówczas: Będą wam pomagał... Ludzie nie dość gorąco i nie tak jak trzeba zwracają się do mnie. Mogę być bardzo pomocny w zażegnaniu wielkich katastrof. Mogę nieść ulgę w cierpieniu... Powiedz ludziom, że grożą im straszne rzeczy za to, że zaniedbują sprawy wewnętrznego życia. Możesz mnie zawsze prosić, a wysłucham cię. Po przeczytaniu tych słów odnalazłem odpowiedź na pytanie: dlaczego św. Andrzej właśnie teraz natchnął mnie, abym napisał o jego głównym patronacie nad Ojczyzną. Mogę być

spotkania ze św. Andrzejem z 30 kwietnia na 1 maja 2020 roku. Przyszedł po wielu latach, aby dopowiedzieć do tego, co napisałem o jego głównym patronacie. Oto jego słowa: żaden święty dla narodu polskiego nie może być ważniejszy nad Maryję. Ona z woli Boga jest Królową narodu. Zajmuje najważniejsze miejsce w tym narodzie. Ona jest najważniejsza i nikt od Niej ważniejszy być nie może. Ten tytuł zapewnia Jej w narodzie cześć i szacunek, miłość i wdzięczność. Ona nie jest Patronką narodu, ale Królową i Panią. Nikt nie ma takiej godności, jak Maryja. I dodał: Ja jestem tylko Jej sługą... jestem Jej sługą najważniejszym, mogę u Niej wiele wyprosić tylko dlatego, że jestem dla Niej ważnym.

Czyż te słowa nie budzą zdumienia? Ona nie jest Patronką narodu, ale Królową i Panią. Ja jestem tylko Jej sługą. Można dodać, sługą pokornym. Zresztą przez całe życie takim był, dlatego to nim posłużyła się, aby mogła być ogłoszona Królową Korony Polskiej. Dlatego patronat św. Andrzeja nikomu nie zagraża, ani nie pomniejsza roli tych, którzy już od dawna są patronami Ojczyzny. Jeśli teraz, w czasie epidemii przypomina o sobie, to chyba dlatego, że istnieje realne zagrożenie dla życia tych, za których on przed Bogiem odpowiada, i mówi, że jest gotów do pomocy. Może więc to jest ten czas, w którym należy wziąć przykład z warszawiaków z roku 1920, którzy uwierzyli, że z pomocą św. Andrzeja mogą pokonać potężnych bolszewików. I pokonali.

Dziś w Polsce jest wiele zagrożeń, nie tylko z powodu epidemii. Są przede wszystkim zagrożenia dla wiary i moralności chrześcijańskiej, zagrożenia życia, małżeństwa i rodziny. Są też zagrożenia dla duchowej tożsamości naszego narodu. A św. Andrzej ponownie zwraca uwagę na swój patronat, jakby jeszcze raz prosił: przyjmijcie, Polacy, moją służbę z wiarą.

Oby te słowa pomogły uwierzyć nam wszystkim – synom i córkom naszego narodu, że Polska ma wielki dar od Boga, który pozostaje ciągle praktycznie nie wykorzystany, a jest nim św. Andrzej Bobola. Uwierzcie w to, a sami się przekonacie, że warto z nim iść przez życie. ■

To sam Bóg czuwa, abyśmy o św. Andrzeju nie zapominali. Od czasu do czasu wkracza on wprost w nasze dzieje i dokonuje rzeczy niezwykłych

prosil Boga, za jego przyczyną się dokonało, ale i te zwycięstwa także nie wpłynęły na zmianę myślenia Polaków o jego patronowaniu nad Ojczyzną. Nie zmieniło się to także po pielgrzymkach i zwycięstwach w roku 2019. Znowu wygrali, ale nie podziękowali św. Andrzejowi. Nawet nie wspomnieli o nim po wyborach, a ogłocili go z chwały, która mu się należała. I to jest dramat zwycięzców, który nie rokuje niczego dobrego na przyszłość. Wydarzenia, które przywołuję, pozornie mogą sugerować, że uprawiam tu jakąś politykę, ale ja jestem daleko od tego. Mówię jedynie z troską o moim narodzie oraz ojczyźnie – mojej matce. Zwracam zaś uwagę na wspomniane wydarzenia,

bardzo pomocny w zażegnaniu wielkich katastrof. Mogę nieść ulgę w cierpieniu. Odczytuję te słowa, jako dalsze wołanie: zaczynajcie mnie czcić. Św. Andrzej po raz kolejny prosi swoich ziomków: zwróćcie się w modlitwie do mnie, a ja wam pomogę. Ale rodzi się pytanie: czy w narodzie polskim jest jeszcze taka prosta wiara, aby bez „zbytniego filozofowania” otworzyć się po prostu na głos Boga? Czy są ludzie w Polsce, którzy wezmą sobie prośbę Świętego do serca? Czy także i w tym przesłaniu uchwycimy się czegoś, co upodobni nas do wspomnianych wcześniej faryzeuszów?

Na koniec podzielę się jeszcze tym, czego osobiście doświadczyłem podczas

O POWRÓT DO NORMALNOŚCI

KS. INF. IRENEUSZ SKUBIŚ

W jednym z moich tekstów przed wyborami prezydenckimi w Polsce napisałem, że prezydentem Rzeczypospolitej powinien zostać człowiek, który wie, co Polskę stanowi – stwierdzenie to pochodzi od kard. Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. I dodałem, że o tym, co Polskę stanowi, wie dobrze Andrzej Duda. Szczęśliwie to on wygrał wybory.

I oto, dzięki łaskawości Biura Bezpieczeństwa Narodowego, czytam bardzo ciekawą książkę: *Wizerunek Polski w świecie. Idee i działania z opracowaniami jedenastu mądrych ludzi*.

We wstępie, słowo prezydenta Andrzeja Dudy. Jedno zdanie zacytuje: „W esejach zwrócono również uwagę na fundamentalną rolę korzeni chrześcijańskich Rzeczypospolitej. To one są podstawą polskiego republikanizmu, wyróżniającego się dużym szacunkiem dla wolności osobistej człowieka, zarówno wieki temu, jak i teraz. W sensie geopolitycznym Polska, hołdująca idei wolności narodów, jako kluczowe państwo w regionie stanowi oś stabilizującą Europę Środkowo-Wschodnią, zagrożoną przez nawroty imperialnej polityki niektórych sąsiednich mocarstw. Jest to ważny element przekazu zewnętrznego Polski i w sposób naturalny wpisuje się w jej chrześcijańskie, wolnościowe i demokratyczne korzenie”.

cywilizacyjnym, którego symptomy dało się zauważyć w zmaganiach kampanii przed wyborami prezydenckimi. To nie były tylko zwykłe wybory, to była wojna między zwolennikami cywilizacji chrześcijańskiej i neopogańskiej, której wyrazem jest m.in. gender i karta LGBT. Trzeba przy tym zauważyć, że zwolennicy cywilizacji antychrześcijańskiej często mogli nie mieć świadomości, w jakiej wojnie uczestniczą. Scenarzyści jej bowiempozostają ukryci. Mają ogromne możliwości finansowe, mają w rękach machinę w postaci zaawansowanych systemów cyfrowych, mogą manipulować całym światem. Politycy są pionkami w ich ruchach na szachownicy świata. Metody ich działania sprawdzały się m.in. podczas kampanii wyborczej w Polsce – ktoś bez przygotowania, ze słabym wizerunkiem zarządzania w stolicy, po prostu człowiek bez doświadczenia w ciągu kilku tygodni prawie że dogonił prezydenta z dużymi doświadczeniami i osiągnięciami politycznymi. Widać, jak za pomocą różnych metod można zmylić miliony ludzi. I to jest groźne. Do bardzo groźnych okoliczności należy też „ścinać głowy” autorytetom. Zauważmy, że w Europie nie ma już autorytetów. Zresztą znakiem ich zaniku jest choćby dokument podpisany przez przedstawicieli państw UE

ny i narodów. Temat godności w wymiarze zarówno osobistym jak i wspólnotowym tak bardzo podkreśla w swoim nauczaniu św. Jan Paweł II – papież Słowianin. Należy zauważyć, że myśl Kościoła w bardzo ważnym aspekcie personalistyczno-prawnym nie jest, znana i uznana, a przecież opiera się ona nie tylko na Ewangelii, ale również na uznaniu prawa naturalnego i właśnie godności osoby ludzkiej.

Byliśmy świadkami podczas kampanii prezydenckiej, jak lewicowi politycy nieustannie naruszali szacunek dla prawdy i godności. Uwłaczało to po prostu dobrym obyczajom, którymi cechowała się dotychczas polska kultura.

Tymczasem w przestrzeni polskiej, ale także w tej europejskiej funkcjonuje Kościół ze swoim prawem i prawodawstwem. Wyraża się to w umowach międzynarodowych, w konkordatach. Trzeba tu wskazać na autonomię Kościoła, która niestety, często jest naruszana przez niektóre rządy, a ich politycy usiłują pozbawić Kościół stosowania prawa według zasad kanonicznych. Właśnie dlatego na kongresie głos na ten temat zabierają znakomici prawnicy, którzy wypowiadają się kompetentnie na te ważne społecznie tematy.

Druga część kongresu poświęcona będzie tematowi: „Fundamenty dla Trójmorza”. Jest to bardzo ważny i aktualny temat, gdyż inicjatywa gospodarczo-polityczna Trójmorza 12 państw, które doświadczyły „dobrodziejstwa” komunizmu. Idea Trójmorza jest dzisiaj ważnym elementem w budowaniu nowej strategii obrony cywilizacji łańskiejskiej, czyli chrześcijańskiej, bo ta cywilizacja jest własnością zarówno wschodniej jak i zachodniej kultury.

Przecież Chrystus jest Jedynym Zbawicielem Świata. On nie jest podzielony i nie da się Go podzielić. Tak samo chrześcijaństwo jest jedno i powinno być podjęte wielkie dążenie do jego zjednoczenia. O tę jedność chrześcijan modlił się do Ojca Chrystus: „Ojcze, spraw, aby byli jedno”. Jedność jest wymogiem trudnych czasów. To jest bardzo widoczne w obecnym czasie kryzysu cywilizacyjnego. Trzeba mieć świadomość, że nie tylko sprawy gospodarcze, polityczne czy

Pytam: gdzie jest miejsce dla Chrystusa i Jego Kościoła. Przecież to Kościół przez wieki budował wielką kulturę chrześcijańską. Ta kultura jest znakiem tożsamości Europy

Opatrznościowo się stało, że IV Kongres „Europa Christi -Mundus Christi” podejmuje bardzo ważne tematy, które są zbieżne z zamierzeniami autorów wspomnianych tekstów. Sam główny tytuł kongresu jest bardzo wymowny: „Wartości chrześcijańskie podstawą ładu międzynarodowego”, a jego uszczegółowieniem zbrzmi: „Wartości cywilizacyjne dla Trójmorza – o powrót do normalności”.

Kongres wpisuje się w bardzo ważne trendy, które od pewnego czasu są przedmiotem zainteresowania globalnego. Trzeba tu też od razu powiedzieć o sporze

na 60-lecie Traktatów Rzymskich. Budził on wręcz politowanie z powodu mizerii intelektualnej.

Od czasu powstania Ruchu „Europa Christi” pytam: gdzie w Europie jest miejsce dla Chrystusa i Jego Kościoła, który przez wieki budował wielką kulturę chrześcijańską i tożsamość Europy.

Jakże ważne miejsce w tej kulturze znajduje człowiek. Jan Paweł II mówił wyraźnie, że: „człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa”. Uznajemy za właściwe podjąć refleksję na temat godności, jako elementu stabilizacyjnego osoby, rodzi-

Dokończenie na str. VII

MIĘDZY „DAĆ” A „NIE ZABIERAĆ”

MARIAN MISZAŁSKI

Obywatele oszczędzający pieniądze w bankach na lokatach zauważają w ostatnich latach drastyczny spadek oprocentowania tych lokat. Jeszcze kilka lat temu (jak szybko to postępuje!) roczne oprocentowanie lokat w wysokości ok. 3,5 proc. nie należało do rzadkości. Potem spadło do 1,5-2 proc. Obecnie – spadło poniżej 1 procenta... Tymczasem oprocentowanie kredytów (więc pożyczek, udzielanych przez banki) wcale nie zmalało w odpowiedniej proporcji. Pojawiają się opinie, że banki dążą w ogóle do likwidacji oprocentowania lokat oszczędnościowych, że – przeciwnie – zamierzają pobierać opłaty za przechowywanie pieniędzy obywateli... I tak było dawno, dawno temu, u początków bankowości. Z jedną wszakże różnicą – wówczas pieniądź oparty był na kruszcu (złoto, srebro); aż do lat 70. XX wieku (międzynarodowa umowa z Bretton Woods z 1972 r.), kiedy to zrezygnowano w skali światowej z pieniądza wymiennego na jakikolwiek kruszec. I wystarczyło kolejne 50 lat, żeby dziś pojawiła się wyraźna już tendencja: zastąpienia nawet tego papierowego „pustego pieniądza” pieniądzem jeszcze bardziej pustym, bo wirtualnym. Dążenie do wyeliminowania z obrotu gotówki jest symptomem tego niebezpiecznego dla wolności obywateli trendu. Niebezpiecznego – gdyż poddającego pieniądze obywatela całkowitej kontroli banków i państwa, czyniącego obywatela bezbronny wobec fiskalnej polityki tego czy innego rządu.

Tymczasem epidemia koronawirusa pokazała, jak łatwo poszczególne rządy „znalazły” nagle olbrzymie pieniądze dla tworzenia tzw. tarcz antykrzysowych. Pieniądze nieprzewidywane wcześniej w żadnym państwowym budżecie... Skąd więc się wzięły tak zawrotne, idące w setki miliardów dolarów (euro, złotych) sumy?

Rządy, jak wiadomo, mają tylko te pieniądze, które ściągają z obywateli podatkami. W walce z przewidywanymi skutkami epidemii nie podniesiono jednak podatków: pieniądze te zatem albo zostały pożyczone od banków (pod zastaw przyszłych podatków, do ściągnięcia w przyszłości) lub przedsiębiorstw (pod postacią wypuszczonych przez rząd obligacji), albo – co gorsza – po prostu wydrukowane. Uczciwego konserwa-

tywnego liberała musi zainteresować, w jakiej to się odbyło proporcji: ile pieniędzy pożyczono (od kogo, ile, na jakich warunkach spłaty), a ile wydrukowano. (Co do druku pieniędzy... – jest to zuchwała forma kradzieży nawet wówczas, gdy dokonuje tego jakiś rząd demokratyczny). Ale muszą go też interesować warunki, na jakich rząd pożycza pieniądze od banków lub w formie wypuszczanych obligacji. Tego rodzaju operacje rodzą bowiem niebezpieczeństwo księgowych



tricków na ogromną skalę, uderzających w konsekwencji (inflacją i zadłużeniem!) w obywatela – podatnika i konsumenta. Jakie to niebezpieczeństwa?

Rządy demokratyczne łatwo ulegają politycznej presji demokratycznej większości, nawet gdy ta większość nie jest świadoma perspektywicznych konsekwencji swych roszczeń i oczekiwań. Rząd może pożyczyć pieniądze od banków, a następnie oddać je (z procentem!) w postaci przekazania tym bankom udziałów w spółkach skarbu państwa, wyzbywając się w ten dyskretny sposób sporej części majątku narodowego i tracąc nad nim kontrolę. W przypadku emitowania obligacji rządowych oferowanych spółkom skarbu państwa (dyskretnie przymuszonym do zakupu tych obligacji, boć to przecież spółki państwowe, więc mechanizm wywierania presji nie jest trudny...) – możliwe jest po pewnym czasie umorzenie tych obligacji lub ich wykup za... znów pożyczone pieniądze; w ten sposób rzeczywisty ciężar spłaty tych pożyczek narasta i obciąża kolejne r o c z n i k i i p o k o l e n i a podatników.

Tak być nie musi, ale tak być może, tak bywało już i tak bywa; pieniądze to zbyt poważny temat, by pomijać milczeniem kwestię: ile pożyczamy, od kogo,

na jakich warunkach. Tym bardziej że nagle wpuszczanie do obrotu olbrzymich kwot pieniędzy ryzykownie zwiększa groźbę inflacji, zwanej „niewidzialnym złodziejem”.

Uczciwy konserwatywny liberał musi zatem szukać odpowiedzi na pytanie dość zasadnicze: czy radykalne zwiększenie pieniądza w obiegu jest aby dostatecznie uzasadnione realiami gospodarczymi, czy może b a r d z i e j wynika z troski tego czy innego rządu i jego politycznego zaplecza o utrzymanie się przy władzy? „Po nas choćby potop”... – to nie tylko dewiza pewnego rozrzuconego króla francuskiego, nawiasem mówiąc – dość odosobnionego; wiele demokratycznych rządów podobnie traktuje kwestie swej odpowiedzialności za rządzenie...

W Polsce w związku z programami społecznymi („500+”, trzynasta emerytura, 300 zł na wyprawkę szkolną) totalna opozycja zarzuciła rządowi „rozdawnictwo pieniędzy”. Niewątpliwie szybko przybyło pieniądza w obiegu... Ale opozycja konfederacka, ta konserwatywno-liberalna, proponowała, by – jeśli już – zamiast tych pieniędzy przyznać rodzinom z dziećmi i emerytom r ó w n o w a r t e ulgi podatkowe. Niby to samo – a jednak nie to samo: efekt inflacyjny byłby słabszy, rozłożony w czasie, zmniejszyłyby się trwale poziom opodatkowania sporej części obywateli, nadto – potężny w Polsce aparat biurokratyczny (tak biurokracji państwowej, jak i samorządowej, karmionych w y ł ą c z n i e z podatków) poniósłby także koszty tych programów.

Żaden rząd nie ma własnych pieniędzy. Gdy gdzieś daje – gdzieś zabiera. Gdy socjalizujący politycy mówią: „trzeba dać”, konserwatywni liberałowie na ogół mówią: „nie trzeba zabierać”.

Ważną grupą społeczną są w Polsce ludzie młodzi, na dorobku, chętni do własnej przedsiębiorczości. Prezydent Duda opowiedział się wyraźnie za ulgami dla młodych przedsiębiorców: wyraźnie, ale w skromnym wymiarze. Tymczasem generalna, trwała obniżka podatków, redukcja biurokracji państwowej i samorządowej, jej wpływów na gospodarkę – to w Polsce wielki temat z wielką przyszłością. Czy nowy prezydent go podejmie? ... ■

UWAGI NA TEMAT BEZROBOCIA

Dokończenie ze str. 1

pracy, to w powszechnym rozumieniu chodzi o osobę szukającą zarobków czy dochodów ze swojej pracy i trudów, a nie samej pracy jako takiej. Dowodem na to jest fakt, że jeśli taka osoba uzyska potrzebne jej pieniądze bez wykonania pracy, to na ogół jej zainteresowanie samą pracą gwałtownie maleje.

Jedną z przeszkód w znalezieniu pracy o pożądanym z niej dochodach bywa dysproporcja między oczekiwaną przez potencjalnego pracownika płacą a praktyczną użytecznością wykonywanej przez niego pracy, określanej wartością jej owoców dla innych ludzi. Jeśli w ocenie potencjalnego pracodawcy ta praktyczna użyteczność przedstawia wartość niższą od żądanej płacy, pracodawca nie jest skory zatrudnić osoby zainteresowanej.

Z perspektywy chrześcijańskiej odbieranie jakiegokolwiek człowiekowi prawa do pracy lub tego prawa ograniczanie, jest wysoce niemoralne i krzywdzące

Wspomniana dysproporcja między oczekiwaną a rzeczywistością oferowaną płacą, szczególnie w wypadku osób z wyższym wykształceniem, nieraz wynika z ich braku rozumienia rynku pracy (na którym, według nauki ekonomii, nabywcami są pracodawcy, natomiast sprzedawcami – pracownicy), który, podobnie jak inne rynki (takie jak rynek produktów, rynek ziemi, rynek kapitałowy...) podlega prawu podaży i popytu. Jeśli ktoś np. skończył wyższe studia rzeźbiarskie i wraz z innymi w danym roku, powiedzmy pięćdziesięcioma absolwentami, teraz kwalifikowanymi rzeźbiarzami, a zapotrzebowanie na pomniki i inne rzeźby jest nikle, to i wysokie kwalifikacje wielu tych rzeźbiarzy nie znają praktycznego zastosowania. Nic dziwnego, że ludzie ci

się czują sfrustrowani: „Tyle lat studiów (w ramach bezpłatnego szkolnictwa na koszt społeczeństwa?), „a teraz brak uznania w postaci godziwej płacy!” Są w Polsce całe masy sfrustrowanych absolwentów wyższych uczelni, którym brakuje znajomości podstaw ekonomii.

Inną bardzo poważną przeszkodą w znalezieniu i podjęciu pracy bywa, narzucany przez władze rynkowi pracy, zakaz lub ograniczanie swobody zawierania umów o pracę. Odbywa się to przeważnie w formie ustanawiania przez państwo, często pod naciskiem związków zawodowych, minimalnych stawek wynagrodzenia dla pracowników. Ponieważ stawki te w odniesieniu do osób najmniej zawodowo kwalifikowanych bywają z zasady wyższe od stawek na wolnym rynku dobrowolnie ustalanych między pracodawcą a chętnym do pracy na podstawie obustronnie ocenionej wartości oferowanej pracy, pracodawca, pod groźbą kar, nieraz dotkliwych, rezygnuje z przyjęcia do pracy kogoś, komu miałby płacić ponad miarę lub na co go nie stać. Z drugiej strony, odnośne przepisy pozbawiają potencjalnego pracownika prawa do pracy na warunkach przez niego uzgodnionych. Szczególnie dotyczy to ludzi bez pracy niemających dostatecznych kwalifikacji i doświadczenia zawodowego w nowej dziedzinie, takich jak zwolnionych z pracy w wyniku przekształceń technologicznych, strukturalnych czy menedżerskich firm, w których byli zatrudnieni. Podobnie i ludzie młodzi zaraz po szkołach, którzy nigdy zarobkowo nie pracowali i nie rozwinięli jeszcze swych „skrzydeł”, stają się ofiarami takich ograniczeń. Utrudnia to tym ludziom lub zapobiega im budowanie przyszłości w swoim kraju, stąd krystalizuje się u nich chęć ucieczki do bardziej przyjaznego im otoczenia, gdzie oczekują większych możliwości realizowania swych marzeń życiowych. Dlatego też wielu emigruje do krajów, gdzie łatwiej im znaleźć pracę zarobkową, nawet nielegalną. Inni zaś bezrobotni, którzy z najrozmaitszych powodów nie chcą lub nie mogą emigrować, nieraz stają się dodatkowo ofiarą różnych społecznych chorób lub wynaturzeń, takich jak depresja, pijaństwo, rozpad rodziny, przestępczość...

Na domiar złego państwo, które samo tworzy bezrobocie drogą narzucania obywatelom przymusowych stawek wynagrodzenia, pobiera od ludzi pracujących podatki, z których wypłaca zasiłki dla bezrobotnych i wynagrodzenia dla urzędników zajmujących się rejestrowaniem, kontrolowaniem i całym procesem pomocy bezrobotnym. W ten sposób pracujący łożą na bezrobocie, a inaczej mówiąc – „inwestują” w bezrobocie. Im zaś wyższe są zasiłki, tym więcej – zgodnie z prawem podaży i popytu – znajduje się bezrobotnych. Niejeden z nich w odpowiedzi na ofertę pracy daje do zrozumienia, że albo będzie pracował „na lewo”, albo oferty przyjąć nie może, bo inaczej straciłby prawo do zasiłku. Tymczasem wmawia się ludziom, że „państwo walczy z bezrobociem!”. Potwierdza się więc fakt, że państwo walczy z problemami, które samo stwarza i je często pogłębia, a przy okazji trwoni pieniądze będące owocem cudzej pracy i hamuje rozwój gospodarczy kraju. Czy nie jest to absurd?

Sposobów, które państwo polskie stosuje w „polityce bezrobocia” jest niestety więcej. Do takich należą wymogi licencyjne, koncesyjne i tysiące najrozmaitszych przepisów (w tym – podatkowych) bardzo utrudniających lub wręcz uniemożliwiających zakładanie nowych przedsiębiorstw. Tymczasem wielu bezrobotnych czuje w sobie powołanie przedsiębiorcze i marzy o jego realizacji. Czy jesteśmy w stanie im w tym pomóc?

Są oczywiście i też takie osoby, które szukają zatrudnienia w urzędach. Jeśli to chrześcijanie, to pozwalam sobie im tego stanowczo odradzać: ponieważ w razie zatrudnienia, zostałyby bądź zmuszone do pośredniego pasożytnictwa na bliźnich, bądź na to narażone, jak i – na inne pokusy łatwo prowadzące do łamania Bożych Przykazań.

Z perspektywy chrześcijańskiej odbieranie jakiegokolwiek człowiekowi prawa do pracy lub tego prawa ograniczanie, jest wysoce niemoralne i krzywdzące nie tylko dla chętnych do pracy i dla potencjalnych pracodawców potrzebujących pomocy w pracy, ale pośrednio i dla całego społeczeństwa, któremu przeszkadza się w osiągnięciu dobrobytu. W najlepszym

interesie społeczeństwa leży przecież, aby wszyscy jego członkowie zdolni do pracy użytecznie pracowali, gdyż w ten sposób każdy z nich wytwarza jakąś część ogólnego bogactwa, co w sumie prowadzi do ogólnego dobrobytu. Chrześcijanin jest do takiego działania moralnie zobowiązany. Dlatego każdy zdolny do pracy winien jej szukać ze wszystkich swych sił i albo zacząć pracować niezależnie na własny rachunek, albo przyjmować to, co mu jest ofiarowywane, a wystrzegać się pobierania jakichś zasiłków pochodzących z funduszy zabranych pod przymusem (przez państwo) innym obywatelom. Powinien też wystrzegać się wysuwania roszczeń, których realizacja wymagałaby okradania (przez państwo) innych obywateli. W przypadku starania się o płatne zatrudnienie w jakimś przedsiębiorstwie starający się winien pamiętać, że jeśli potrzebuje ono przyjęcia nowego pracownika, to po to, by móc lepiej zaspokajać potrzeby swych klientów, którzy w swych wyborach kierują się wartością i ceną towaru lub usługi przez nie oferowanej.

Ogólnie nie ma dla nich znaczenia czy pracownicy, którzy stali się twórcami danego dobra, są młodzi czy starzy albo czy mają lub nie rodziny na utrzymaniu. Dlatego i przedsiębiorstwo, będąc uzależnione od klientów, aby pozostać rynkowo konkurencyjne np. nie może głowom rodzin płacić wynagrodzeń wyższych niż innym pracownikom za taką samą pracę, chyba że możliwa nadwyżka wynagrodzenia dla pracownika będącego głową rodziny będzie pochodzić z jakiegoś funduszu charytatywnego. Starający się o zatrudnienie główny żywiciel rodziny winien jednak podać, słusznie licząc na to, że pracodawca zechce dać mu pierwszeństwo przed kandydatami bez rodziny na utrzymaniu, ale nie powinien oczekiwać, a tym bardziej żądać od pracodawcy wyższej stawki wynagrodzenia niż ta, którą otrzymuje każdy inny za tę samą pracę.

Ogólnie do sprawy pomocy dla bezrobotnych należy podchodzić roztropnie i bardzo ostrożnie, rozgraniczając chrześcijański obowiązek pomocy ubogiemu

i bliźniemu w potrzebie oraz niezdolnemu do pracy od faworyzowania nierobstwa osób chcących żyć na cudzy koszt, wbrew pouczeniu z Ewangelii: „Kto nie chce pracować, niech też nie je (2 Tes 3, 10). Zgodnie z zasadą subsydiarności, odnośna pomoc winna być praktykowana w ramach rodziny (bliższej i dalszej), lokalnego stowarzyszenia samopomocowego, gminy, związku zawodowego, parafii lub innej wspólnoty lokalnej, która jest w stanie ustalić zasadność potrzeby udzielenia pomocy i jej wysokość. Oczywiście, towarzystwa i firmy ubezpieczeniowe mogą być bardzo pomocne dla pracowników, którzy sami chcą się ubezpieczyć na wypadek utraty wykonywanej przez siebie pracy.

Nigdy pomocą dla bezrobotnych nie powinno się zajmować państwo, bo zawsze będzie to związane z nadużyciami i marnotrawstwem, a więc i z okradaniem obywateli oraz zubożaniem społeczeństwa. Efekty takiej pomocy okazują się odwrotne od zamierzonych.

Jan Michał Małek

O POWRÓT DO NORMALNOŚCI

Dokończenie ze str. IV

ekonomiczne są ważne. Ważne są również kultura, wiara i sposób życia określony przez religię. Trzeba wskazać na sposób ujmowania rzeczywistości, która zawsze jest uwidaczniana w kontekście świadomości, w wymiarze prawdy i oceniającego sumienia. To właśnie dlatego Jan Paweł II wołał w Skoczowie, że Polsce najbardziej są potrzebni ludzie sumienia. W sumieniu, ale to w dobrze uformowanym sumieniu dzieją się losy narodu i państwa. Można tu nawiązać do terminu „soft power” (miękkka siła), o którym pisała Ewa Thompson we wspomnianej książce BBN. Twórca tego terminu – Joseph Nye „określił w ten sposób zdolność wpływania na decyzje innych (narodów lub jednostek) nie bezpośrednio, dzięki przewadze militarnej danego państwa, lecz pośrednio dzięki umiejętności przekonywania do swoich racji popartych potęgą ekonomiczną”. Taki sposób funkcjonowania cechuje kraje o wielkiej stabilności – pisze autorka.

Moim zdaniem, my jako chrześcijanie musimy oprzeć naszą „soft power” przede wszystkim na dobrze uformowanym sumieniu. To jest najważniejsza siła jednostki i społeczeństwa. Tak więc – kto chce budować siłę, musi budować najpierw charakter człowieka i jego sumienie. Tego przede wszystkim uczył nas św. Jan Paweł II. To on mówił młodym ludziom: musicie od siebie wymagać – nawet wtedy, kiedy inni od was nie wymagają. I jeszcze: każdy ma swoje Westerplatte...

Ludzie Trójmorza mają za sobą wspomnienie ich „socjalistycznego dziedzictwa”. Wprawdzie od tego czasu upłynęło już wiele lat, ale pamięć trwa i może być przyczynkiem do budowania lepszego świata opartego na wartościach. Ten aspekt filozofii zjednoczenia ludzi Trójmorza jest bardzo ważny dla chrześcijan wschodniego i zachodniego płuca chrześcijaństwa. Na pewno trzeba budować duchową jedność Trójmorza.

Uważam, za wielką potrzebę czasu podjęcie jakby na zasadzie „bajpasów”, takiego

właśnie zamyślenia nad ideą Trójmorza.

Europa przeżywa dziś ogromny kryzys cywilizacyjny, polegający na odrzuceniu przesłania chrześcijańskiego, przede wszystkim na odrzuceniu Boga i Dekalogu. Przecież cywilizacja chrześcijańska budowana była na Biblii, na wierze, że Chrystus Zmartwychwstał prawdziwie, to Chrystus założył swój Kościół, który jest stróżem orędzia Ewangelii.

Europa przyjęła sposób życia – jak to mówił Jan Paweł II – jakby Boga nie było. Opanowała ją przesłanie filozofii neomarksistowskiej, liberalnej i konsumpcyjnej. Wyrazem praktycznym tej filozofii bez uznania Boga jest ideologia gender, całkowicie sprzeczna z objawieniem chrześcijańskim i naturą. Jan Paweł II nazwał ten poziom kultury, cywilizacją śmierci. Dlatego mówimy o sporze cywilizacyjnym. Myślę, że idea Trójmorza może przyczynić się do obrony cywilizacji chrześcijańskiej, czyli cywilizacji miłości, czyli o powrót do normalności.

Ks. inf. Ireneusz Skubiś

MIĘDZY MNIEJSZYM, A WIĘKSZYM ZŁEM

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Wprawdzie tegoroczny budżet miał być zrównoważony, tzn. że suma wydatków państwowych będzie taka sama jak suma państwowych dochodów, ale już wiemy, że za sprawą zbrodniczego koronawirusa nic z tego nie będzie. Minister finansów, pan Kościński, jeszcze w czerwcu zapowiedział, że najpóźniej w lipcu ustawa budżetowa musi zostać skorygowana – oczywiście w kierunku deficytu, bo pan premier Morawiecki w ramach przechwałek ujawnił, że w czasie 100 dni epidemii rząd wydał dodatkowo 100 mld zł, a więc średnio miliard dziennie, a tymczasem epidemia ani myśli wygasnąć. Nawiasem mówiąc, to „zrównoważenie” budżetu zostało osiągnięte dzięki przejęciu przez rząd resztek otwartych funduszy emerytalnych i pobraniu „opłaty przekształceniowej” z tytułu przekształcenia kont na OFE w „konta osobiste”. Właścicielami tych „osobistych” kont będą, już na pewno, osoby ubezpieczone, ale tak się mówiło również w 1997 r., kiedy rozpoczynała się reforma ubezpieczeń społecznych z tzw. trzema filarami. Uczestniczyłem wówczas w debacie w łódzkiej telewizji w towarzystwie pana prof. Jerzego Hausnera, pani minister Ewy Lewickiej i pani posłanki Ewy Tomaszewskiej. Ci specjaliści przerzucali się między sobą „filarami” niczym gorącymi kartoflami, aż wreszcie pani redaktor zlitowała się nade mną i zaproponowała, żebym coś powiedział. Odparłem, że „powiedzieć” to ja niczego nie chcę, ale korzystając z obecności pani Tomaszewskiej, którą znam jako kobietę uczciwą, chciałbym ją o coś zapytać. – No to proszę, niech pan pyta – pozwoliła mi pani redaktor. Zapytałem tedy, czyją własnością będą środki na koncie OFE? Pani Tomaszewska odparła, że ubezpieczonego. Chcąc się upewnić, zapytałem jeszcze, czy jeśli taki jegomość zechce odbyć podróż dookoła świata i przyjdzie do funduszu po pieniądze, to oni wypłacą mu je bez mrugnienia okiem? – No nie – odpowiedziała pani Tomaszewska. – Jak to nie – ja na to – właścicielowi na jego żądanie nie wypłacą jego pieniędzy? – Bo każdy by tak chciał! – odpowiedziała pani Ewa. Nic zatem dziwnego, że w kilka lat później niezawisły Sąd Najwyższy orzekł, że środki zgromadzone na OFE są „funduszami publicznymi” – i tak się rozwiały ówczesne złudzenia, podobnie jak rozwiążą się złudzenia obecne, bo nie ma takiego okrucieństwa ani takiej niesprawie-

dlivości, jakiej nie dopuściłby się rząd, kiedy zabraknie mu pieniędzy – twierdził Aleksy de Tocqueville.

Więc korekta będzie oznaczała wprowadzenie deficytu. Jeszcze nie wiadomo, w jakiej wysokości, bo te 100 miliardów pochodzi z dodruku pieniędzy, przeprowadzonego przez Narodowy Bank Polski. Okazuje się, że można wykreować pieniądze z niczego, bo nie trzeba ich nawet koniecznie „drukować”, a wystarczą zapisy księgowe lub impulsy elektroniczne. Ale to tylko pozór, że można wypłukiwać sobie złoto z powietrza. Banki i rządy owszem, wypłukują złoto, ale nie z powietrza – chyba że handlują tzw. limitami emisji dwutlenku węgla – tylko z kieszeni obywateli zmuszonych do posługiwania się „drukowaną” przez nie walutą na podstawie przepisów o prawnym środku płatniczym. Czyli to, co rząd „daje”, to zaraz potem sobie „odbiera” w postaci inflacji, czyli wzrostu wszystkich cen, od których podatek pośredni jest wyliczany w procentach. „Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera” – powiada przysłowie, więc nie jest wykluczone, że w piekle aż się roi od byłych ministrów i prezydentów oraz prezesów banków centralnych – bo tylko zmowa jednych z drugimi sprawia, że grabież na taką skalę jest w ogóle możliwa.

Krótko mówiąc, dzięki epidemii zbrodniczego koronawirusa będziemy mieli oficjalny deficyt, któremu nikt nie będzie winien, bo epidemia, wiadomo – dopust Boży! Tak czy owak, deficyt przyczyni się do jeszcze szybszego wzrostu długu publicznego, który, państwo” musi „obsługiwać”, czyli płacić lichwiarzom procenty. Im większy dług, tym większe procenty. Ale to nie rządy je płacą, tylko obywatele. W ten sposób każdy sukces rządu odbywa się kosztem sprzedawania własnych obywateli w coraz głębszą niewolę w lichwiarskiej międzynarodówce – bo człowiek zmuszony do oddawania coraz większej części bogactwa, które swoją pracą wytwarza, jest niewolnikiem tego, komu to bogactwo oddaje. To są te – jak powiedziałby Kukuniek – „plusy ujemne” rozmaitych szkodrych polityk.

Czarną dziurą, która pochłania coraz większą część bogactwa, są wydatki na ubezpieczenia społeczne. Kiedyś, tzn. w roku 1990 kiedy rozpoczynała się u nas sławna „transformacja ustrojowa”, propo-

nowaliśmy w UPR, by z 30 procent akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw państwowych utworzyć Fundusz Emerytalny. Nikt jednak tego pomysłu nie podchwycił, bo Umiłowani Przywódcy woleli rozkraść wszystko – no i to im się udało. Teraz jednak nie bardzo wiadomo, co zrobić z tymi społecznymi ubezpieczeniami, tym bardziej że i prognozy demograficzne nie są korzystne. Dzietność kobiet w Polsce plasuje się na poziomie 1,3, podczas gdy do zapewnienia tzw. reprodukcji prostej, czyli utrzymania liczebności społeczeństwa na dotychczasowym poziomie, powinien on wynosić co najmniej 2,5. Tedy z dziesięciolecia na dziesięciolecie pogarszają się proporcje między beneficjentami systemu a tymi, którzy go zasilają. O ile w latach 60. na jednego emeryta, rencistę przypadało jeszcze siedmiu płacących „składkę”, to teraz już niecałych dwóch. Oznacza to, że rosnącym kosztem utrzymania systemu towarzyszy wzrost obciążeń finansowych ludzi produktywnych, którzy tylko patrząc, jak mogą się zbuntować i wtedy w naszym społeczeństwie też może pojawić się masowe poparcie dla legalizacji eutanazji. Mamy zatem do wyboru: albo nie robić nic i czekać na nieuchronne, albo podjąć próbę wydobycia się z tej pułapki. Sprawy zaszły tak daleko, że dobrego rozwiązania już nie ma. Pozostały tylko złe albo jeszcze gorsze. Rozwiązaniem złym jest skasowanie przymusu ubezpieczeń społecznych, które byłyby nadal możliwe, ale już jako dobrowolne. „Składki” przestałyby dopływać do systemu, podczas gdy zaciągnął on zobowiązania wobec ludzi, od których „składkę” przymusowo pobierał. W tej sytuacji tego samego dnia, kiedy zlikwidowany zostałby przymus ubezpieczeń społecznych, trzeba by wprowadzić podatek celowy na emerytury i renty. W pierwszych latach byłyby on w takiej samej wysokości, jak „składka”, ale generalnie z roku na rok by malał, aż po 40 latach zupełnie symboliczny podatek można by zlikwidować. Wadą tego rozwiązania jest obciążenie dwóch pokoleń obywateli, a zwłaszcza pokolenia pierwszego, bo drugie płaciłoby już podatek zdecydowanie i coraz mniejszy – nieekwiwalentnym świadczeniem. To, oczywiście, wada tego rozwiązania, ale mimo to ma ono tę zaletę, że inne są jeszcze gorsze. ■